

# Trzy obrazki o kulturze

## I

Pojechaliśmy do Karlina. Pamiętacie to miasteczko? Zapewne tak, bo sławny niegdyś gejzer płonącej ropy naftowej narobił nam smaku na to, że staniemy się nowym Kuwejtem. Ale to było dawno. Obecnie Karlina nawet nie widać na trasie między Gdańskiem a Szczecinem, bo zrobiona jest wokół niego obwodnica. Miasteczko stało się miasteczkiem z dala od szosy i zapomniano jak to jest, jak tabuny ciężkich aut walą przez sam środek zdezelowanej i koślawej ulicy, która służy jako główny ściek dla całego ruchu drogowego na bardzo ruchliwej trasie.

Pojechaliśmy tam wesprzeć pewnego radnego, z którym drepjemy w Starych Bielicach, narażając się czasem na wyzwiska i miłe gesty ze strony zniecierpliwionych „normalnych” kierowców. Czemu piszę w cudzysłowie? Ano, zatrzymał się pewnego razu panek na skuterku i przemówił w ten deseń:

- Dlaczego wy w taki dumny sposób protestujecie? Nie chce pan dowiedzieć się jak trzeba zrobić? Trzeba iść pod urząd.

- O, widzę, że pan lubi pouczać – odparłem. - Jeśli pan zorganizuje taki protest pod urzędem w tej sprawie, przyjdę panu pomóc.

I wtedy nastąpił z jego strony wykład o „normalnych”:

- Czemu wy przeszkadzacie normalnym ludziom? Co oni wam zrobili?

Nie chciałem słuchać tego steku ukulturalniania. Podobnie jak wyzwisk z otwartych okien aut, czy pokazywania środkowego paluszka przez uprzejmych „normalnych”, albo innych przejawów „normalności” wybitnie uprzejmych jednostek. Czemu nie chciałem? Bo większość ludzi jest jednak życzliwa tej sprawie, bo każdy z nich jeździ po tych koszmarnych drogach w Polsce.

Zatem wobec Rady Miasta Karlina pochwaliłem spokój tego radnego. W ten sposób chciałem mu podziękować za udział i uspakajający wpływ jego gry w szachy w przerwach przemarszów. Nerwowa atmosfera, którą chcieli wywołać „normalni”, rozwiewała się zawsze dzięki jego nieco może zbyt rubasznym żarcikom. Jednakże może właśnie dzięki temu nigdy nie doszło do żadnych incydentów z nerwowymi „normalnymi”.

Potem okazało się, że Rada Miasta Karlina jest, delikatnie to ujmując, skrajnie sceptyczna w stosunku do tego radnego. Do tego stopnia, że, aby ten mógł zadać pytanie szanownemu burmistrzowi, musi siadać na ławie z publicznością i tam pytać z trybuny obywatelskiej. Inaczej musi siedzieć cicho. W odpowiedzi i tak usłyszysz „nie można, bo nie można” i to uzasadnione przez wynajętych profesjonalistów od prawa, którzy piąte przez dziesiąte zawsze usłużnie uzasadnią „nie można, no... bo nie można”. Czy nagle zobaczyłem w tym całym burmistrzu kogoś, kto gada jak obywatel obcego państwa, że pytam na głos:

- A Pan jest obywatelem Niemiec czy Polski?

W odpowiedzi otrzymuję:

- Jak pan mówił, to panu nie przerywałem.

W istocie w wypadu trybuny obywatelskiej, nawet jego oświeconność burmistrz nie może przerywać wypowiedzi, bo to zasada tego rodzaju wypowiedzi, gdzie tym razem urzędnik ma czerwoną lampkę „nie można, bo nie można”. Co to zatem za zasługa dla urzędnika, że coś zmusza go do szanowania prawa? Urzędnik ma obowiązek szanować prawo. Pytam zatem ponownie:

- Czy Pan jest obywatelem Polski czy Niemiec?

A w odpowiedzi słyszę wypowiedź jakiegoś przy mikrofonie:

- Nie udzieliłem panu głosu... – I ten cudowny dodatek „normalnych”. – Więcej kultury.

Żalotne widowiska, gdzie urzędnicy wiją się i tłumaczą, że im nie pasuje krzesło na którym siedzą, ale siedzą na nim nadal, to codzienność w Polsce. A czemu nie zrezygnują z tego krzeselka, skoro takie niewygodne? Grzecznie się pożegnaliśmy i tyle nas widziano w tym Karlinie.

## II

Zaprosili nas na spotkanie. Przedstawiający się jako lokalni przedstawiciele dziennikarstwa, którzy właśnie powrócili tutaj z emigracji wewnętrznej do Warszawy, przez nich samych określanej jako Lemingrad, tak zagaili:

- Dawniej mędracy przy władcach byli mędracami a dziś rolę mędrców przy władcach odgrywają dziennikarze.

„Oho... – myślę sobie – to znowu się zaczęło. Już wiemy teraz, czemu w Polsce mamy to, co mamy.”. I siedzę grzecznie pod ścianą. Duchota taka, że oddychać nie ma czym. Na stół poszedł ruski szampan choć mamy dwudziesty pierwszy wiek, a przedtem mile umuszana herbata i kawa. A przy wejściu co się działo. Jak przedstawiciele owych „mędrców” układnie i kulturalnie odbierali płaszcze od pań. Jeszcze trochę a uwierzę, że się zmienili.

Poprosiłem jednego z nich, bo go znam od czasu, gdy za nieboszczki komuny był miłośnikiem cenzury, o prezentację drugiemu koledze. I poprosiłem o to, by podpisał się pod skargą do Rzecznika Praw Obywatelskich w sprawie bezprawnej lokalizacji energetyki jądrowej w Gąskach. Odpowiedział:

- Najpierw muszę to przeczytać. Miałbyś mnie za nieodpowiedzialnego, gdybym to podpisał bez czytania.

I tyle powalczyłem z nimi. Siedliśmy i inauguruje to coś. Nazwali to „Loża oszczerców”. I grzecznie mówię:

- Coś mi to zalatuje wolnomularstwem.

W odpowiedzi cisza założycieli „łoży” a cichutkie śmiechy na salce – bo to pomieszczenie ledwo pomieściło może trzydzieści osób.

I ciągną dalej, jak to oni będą nieprawomyślni. A ja znowu:

- Ale dlaczego łoża?

W odpowiedzi usłyszeliśmy:

- Bo tak mi się spodobało.

O gustach się nie dyskutuje, jak mawiali starożytni Rzymianie. Ale co tu mają do rzeczy gusty? Jako autor sztuk teatralnych i oper nie mam nic przeciwko łożom w teatrze czy operze. To przytulne i kameralne miejsca. Być może, gdy moje utwory przestaną wadzić kolejnej służalczej do obcych władzy, kiedyś ktoś pozwoli mi zająć takie miejsce w łoży w trakcie spektaklu. Jako autorowi chyba mogę o to poprosić w ramach gratyfikacji.

I zaczęła się prasówka. Taka jak na zajęciach upolityczniających w wojsku za nieboszczki. Tym razem rolę „Trybuny Brudu” zajęła „Gazeta Zaborcza”. Po kiego to? Tego nie wiem. I potem ciąg słowotoku wzajemnie się pytających interlokutorów. A gdzie ta zapowie-

dziana dyskusja? Zatem w momencie, gdy przeginanie sięgnęło zenitu, a opisy ciągle nieudolnie walczonej tragedii w Smoleńsku zaczęły przyprawiać o niestrawność, zapytałem:

- A kto jest temu winien?

- Nie mogę panu powiedzieć kto. Co, nazwisko mam panu podać? – Odpowiada mi przedstawiciel łoży.

- Pytam: jaka grupa społeczna. – Dodaję.

- No nie wiem kto. – Jakoś w ten deseń odpala ów z łoży.

- Winę za to, że nie mamy dostępu do dowodów w sprawie ponoszą prawnicy. – Mówię wstając.

Zaczynają mnie usadzać, bo tacy przecież są przyjaźni, a ja tu z jakiegoś tam szacunku dla ludzi mówię na stojąco.

- Na jedynym domu w Koszalinie wisi biało-czerwona z kirem. I tak się składa, że to mój dom. Wieszam ją co roku 10 kwietnia. Były już próby zmuszania mnie do ściągnięcia tej flagi. Wysłali do mnie straż miejską... – I tu przerywa mi głos starszego łożańskiego.

- Trochę kultury politycznej.

Potem próbowałem jeszcze raz przebić się przez to gdakanie, wspominając o tym, że autor wielkiego systemu filozoficznego, który jest podwaliną największego państwa Świata, a przynajmniej jego administracji, Konfucjusz mawiał, że jak ktoś szuka problemu daleko na pewno znajdzie go blisko. I że po co pleść o nieudolnie zrobionym referendum w Lemingradzie, gdy tu na wyciągnięcie ręki było fenomenalnie zorganizowane referendum w Gminie Mielno. I że inicjatywą szefa lokalnego partii rządzącej jest ten chory pomysł z budową elektrowni jądrowej pod nosem dużego miasta, nagle słyszę:

- Pozwolisz, że ci przerwę... wrócimy później do tego tematu. – Grzeczniusi acz ochrypli głosiczek młodszego założyciela łoży zapiszczał, żeby nie wytykał zasiadaczom aspirującym do fartuszka, że w istocie nie mają nic do powiedzenia.

Pletli potem jakoś tak:

- A co by było, gdyby to się stało w Niemczech? – Spytali znowu w sprawie prezydenckiego samolotu rozbitego w niewyjaśnionych okolicznościach w lasku zaniedbanego lotniska w Smoleńsku.

Moja partnerka powiedziała jedynie:

- Nastąpiłaby egzekucja prawa.

- To pytanie nie było do Pani skierowane. – W swej kwiecistości, kulturze zapewne politycznej burknął młodszy założyciel łoży.

Pozwoliłem sobie przerwać... Po chwili przeprosiłem siedzących przede mną i wyszliśmy. Wróciłem się, by powiedzieć wszystkim w tym zaduchu:

- Szczęść Boże wszystkim.

Ubieramy się na zewnątrz. Wybiega ten młodszy łożański i pyta:

- Dlaczego wchodzicie?

- Przyszliście tu, by zmiękczyć ludzi. Jak dotąd nic nie robili, by potem robili jeszcze mniej. – Odpowiadam zapinając kurtkę.

- Każdy odpowiada za siebie. – Odburknął młodszy łożański.

W takich miejscach nie wystarczy okna pootwierać, by usunąć zaduch, bo zaduchu umysłowego i duchowego nie usunie nawet krystalicznie czyste powietrze, a tym bardziej smrodliwe powietrze z ulicy... W jednej kwestii zgadzam się z tym neomasońskim łożnictwem – ci dwaj to nie są ciekawi ludzie. Przebrała się dzicz w garnitur i wydaje się jej, że nikt nie zauważy jej mongoloizmu<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Neologizm, z jakim mamy tu do czynienia, zrobiony jest celowo, by nie obrażać ludzi poszkodowanych przez los chorobą zwaną mongolizmem.

### III

Niewiele pamiętam z tamtych czasów. Albo udaję, że nie pamiętam. Napisałem kiedyś taki tekst do gazety efemerydy, która wydała chyba cztery numery jeszcze w 1989 roku, gdy to poprzednie gnijące bagno wciągało swoje ruiny jak obumarłe drzewa a nowych grzebało nowe. Pisałem o szpitalu wojewódzkim w Koszalinie, który wtedy powstawał już jako zakonserwowana ruina bodajże piętnaście lat. Napisałem wtedy, że jak tak dalej pójdzie, to powstawać będzie dłużej niż egipskie piramidy. I dziś co mamy? Dalej zakonserwowana ruina stoi jak stała nad miastem, a żadna władza nie poradziła sobie z tym problemem. Jednakże stolki obsadzały już różne zadki. I to zawsze takie grzeczne i takie układne. Tylko w stosunku do kogo?

I czy się omyliłem w datowaniu powstawania tego czegoś. Piramidę Cheopsa budowano krócej niż to sterczące żelbetowe paskudztwo, które pewnie nigdy nie zostanie dokończony.

I wtedy poszedłem na konferencję prasową zdychającego komitetu wojewódzkiego partii, która gnębiła nas w Polsce swą ciemnotą od II Wojny Światowej. Siedzę i słucham, jak prowadzący wybrzydza na mój tekst. I co słyszę na koniec:

- Ta wypowiedź nie mieści się w kulturze w politycznej.

Ot, uczą nas kultury tacy, którzy z tą kulturą od pokoleń mieli bardzo dużo do czynienia, szczególnie jak im się mózg tej kultury rozkwasił na obuwii i umazał porządnemu nauczycielowi kultury jego dziarskie trzewiki.

Odezwałem się wtedy:

- To właśnie ja jestem autorem tego tekstu. - I ciągnąłem dalej opis tego budowlanego przedsięwzięcia.

A napisałem wtedy w tym obgadywanym publicznie tekście - trawestując Immanuela Kanta filozofa z Królewca - „Nad nami beton, pod nami beton a wokół nas moralne bagno.”. Oczywiście, byłem na usługach Niemców i to ze Wschodu, bo niektóre kantyzmy mi leżą. Szczególnie o potrzebie krytycznego patrzenia na wszystko, a szczególnie na rozum ludzki.

\*\*\*

Po co wspominam o tej sprawie i po co napisałem te trzy scenki... Hm... a po co pisać o kulturze tych, którym brakuje argumentów, ale są w swym nadęciu kapitanami jakiegoś tonącego okrętu. Nawet ratując się z dna rozpacz, jakim jest odstawienie na boczny tor, budują coś nowego, co zalatuje trupią ohydą i zgnilizną. Ci ludzie, którzy przychodzą innych bałamucić, bałamucą ich albo bałamucili, są jak cienie wylażące z grobów... ale nie z grobów bohaterów, ale z grobów: sprzedawczyków, zdrajców, złoczyńców i karierowiczów. Wracają, by dalej coś knocić, coś ugrać... dla siebie. A Polska w tym wszystkim nie ginie w pomroce dziejów, ale staje się statkiem widmem wiedzionym na manowce przez zidiociałych przewodników. Ale pamiętajcie, że ilekroć ktoś mówi o jakiejś kulturze, której sam nie ma i nawołuje o kulturę polityczną, to pokład mu pod nogami ginie... a szkoda czasu na dobijanie tonącego. Choć, gdy płynie na pokładzie jakiegoś partykularyzmu, żeby nie popaść w polską tradycję rozgrzeszania zdrady, przytrzymajcie jakąś tyką jego łajbę, by poszedł na dno wraz z nią. Przynajmniej jedną rzecz w życiu robi z honorem. Tylko uważajcie, by przy okazji nie utopić Polski. Żeby partyjniactwa nie utożsamić z Polską.

Wszędzie tam byłem i niczego tam nie piłem.

Z Bogiem.

*Andrzej Marek Hendzel*